

W obronie antyrasizmu

Autor: Stanisław Kwiatkowski

23 marca na stronach Instytut Misesa ukazał się [tekst Szymona Chrupczalskiego](#), w którym autor odniósł się do problemu rasizmu w związku z Międzynarodowym Dniem Walki z Rasizmem. Tekst ten stawia kilka zarzutów ruchom antyrasistowskim. Zanim przejdę do tego, co sprowokowało mnie do niniejszej odpowiedzi, chciałbym zaznaczyć w czym z autorem mogę się zgodzić.

Rasizm a państwo

Niewątpliwie rasizm w swej najobrzydliwszej postaci to ideologia, za którą w XX wieku odpowiedzialne były instytucje państwowe. Bez nich trudno wyobrazić sobie narodowy socjalizm w wydaniu III Rzeszy, czy apartheid.

Zgodzić mogę się również z Szymonem Chrupczalskim, że istnienie problemu rasizmu nie wymaga interwencji państwowej. Państwo jest nieefektywne w swoich działaniach, a niezamierzone konsekwencje rozwiązań tworzonych w ramach szczytnych idei rodzą dramatyczne skutki, często pogarszając problem, z którym miały walczyć.

Co więcej, samo istnienie treści, które ktoś będzie uważał za „nawołujące do nienawiści” nie powinno być argumentem na rzecz cenzury. Państwo bowiem, często zachowuje się jak zepsuty zegar wskazujący dwa razy na dobę właściwą godzinę. W ramach ograniczania treści niepożądanych (które często i tak byłyby marginalizowane na wolnym rynku) wprowadza cenzurę, nad którą władzę otrzymują urzędnicy, czemu zarzuty można postawić na kilku płaszczyznach.

Po pierwsze, ich działania będą albo pochopne i podatne na krytykę, albo rzetelniejsze, ale powolne i sparaliżowane machiną biurokratyczną. Bez rynkowego weryfikatora będzie dla nich niemożliwym ustalić jak zbilansować problem stosunku między rzetelnością a czasem reakcji.

Po drugie, szczytne idee będą interpretowane przez zwykłych ludzi, a nie przez roboty zdolne doskonale przewidywać przyszłość i zawsze dokonywać słuszych sądów etycznych. Może to doprowadzić do sytuacji, w której kierujący się szczytnymi intencjami urzędnicy będą np. ograniczać ukazywanie się publikacji poddających pod wątpliwość stan badań historycznych dotyczących dawnych reżimów rasistowskich, jeżeli tylko ilość ofiar według nowych badań będzie mniejsza niż dawniej sądzono. Będzie to zjawisko szkodliwe i krępujące rozwój nauki, ponieważ wymaga założenia, że odpowiedzi na zagadki historii znamy z góry.

Po trzecie, doświadczenie uczy, że cenzura która jest stosowana przez totalitarne reżimy na całym świecie to cenzura albo skrajnie brutalna, albo nieefektywna. Jak wskazuje, żeby walczyć z „niepoprawnie myślącymi” stworzyć trzeba było olbrzymi aparat represji, który ma dostęp do prywatnych danych i korespondencji zarówno ściganych przez prawo, jak i niewinnych, których sprawdzać trzeba profilaktycznie. Precedensowe oddanie państwu takiej władzy byłoby skrajnie niebezpieczne, otworzyłoby furtkę do inwigilacji obywateli i likwidacji podstawowych swobód obywatelskich. Warto też zauważyć, że chińskiemu rządowi nadal nie udało się pokonać do końca myślozbrodniarzy. W świecie szybko rozwijającej się technologii cenzurowanie m. in. internetu nie ma większego sensu – metody obchodzenia cenzury wynajdywane są każdego dnia. Na koniec warto zauważyć, że cenzura często zostaje wykorzystywana przez cenzurowanych jako dowód na to, że mają rację: są przecież prześladowani przez siły państwowe, najwyraźniej przeniknięte przez zło, z którym walczą. Ogranicza się ich swobody obywatelskie, karząc za wykorzystywanie wolności słowa. Cenzura nie likwiduje rasizmu, maskuje go, a zamaskowanym dostarcza internetowych męczenników.

Dlatego też angażowanie państwa w sprawę walki z rasizmem może okazać się nie tylko nieskuteczne, ale też przeciwnie skuteczne.

Przejdźmy teraz do bardziej kontrowersyjnych elementów [tekstu](#) Szymona Chrupczalskiego.

Kto jest tym złym?

Trudno polemizować z tekstem, który krytykuje nie mówiąc kogo i za co dokładnie krytykuje. Jego konstrukcja przypomina metody stosowane

przez wywiad w powieści „Montaż” Volkoffa: atakuje ogólnie, holistycznie; zwraca uwagę na drobiny słusznych, pragmatycznych zarzutów przeciwko niesprecyzowanemu przeciwnikowi, którego czytelnik sam ma się domyśleć; miesza je z zarzutami dotyczącymi innych przeciwników, działających gdzie indziej i na innych zasadach. Na koniec przedstawia tezy kontrowersyjne, które mają wzmocnić przesłanie tekstu, chociaż ich prawdziwość jest dużo bardziej wątpliwa, lub opiera się na pewnej wąskiej interpretacji terminów.

Na początek bowiem dowiadujemy się o niesprecyzowanych polskich instytucjach antyrasistowskich, które mają pewne niesprecyzowane postulaty, wymagające interwencji państwa.

Następnie, w wyniku wąskiego pojmowania rasizmu, Chrupczalski udowadnia na podstawie *zachodniego* prawodawstwa, że rasizmu nie ma, a wręcz przeciwnie, istnieje rasizm skierowany przeciwko białym Amerykanom, którzy cierpią ze względu na nierówne traktowanie na amerykańskich uczelniach, jako że „politykę dyskryminacji zastąpiła polityka afirmacji”. Jest prawdą, że biały Amerykanin może nie dostać się na uczelnię tylko dlatego, że mający gorsze wyniki Afroamerykanin zostanie objęty akcją afirmatywną i zajmie jego miejsce. Faktycznie jest to objaw państwowego rasizmu *a rebours*. Jednak jak ma się to do działania polskich organizacji antyrasistowskich? Czy w Polsce znaczącym i dostrzegalnym problemem są akcje afirmatywne dotyczące mniejszości rasowych?

Z czym walczą polscy antyrasiści?

Niestety wąskie pojmowanie rasizmu, jako rasizmu państwowego, powoduje brak zrozumienia problemu, z którym walczą polskie organizacje antyrasistowskie. Nie mogę odnosić się do konkretnych zarzutów, które nie zostały przez Szymona Chrupczalskiego przedstawione; zamiast tego proponuję przyjrzeć się wyszukanym w internecie akcjom antyrasistowskim. Stosunkowo łatwo trafić na znane z mediów akcje usuwania z internetu treści rasistowskich i akcję "Muzyka przeciwko rasizmowi". O ile istotność tej pierwszej uważam za raczej symboliczną, (dlaczego uważam działania w jej ramach za nieskuteczne tłumaczyłem wcześniej), o tyle ta druga zasługuje na szerszy komentarz, bo

skierowane jest przeciwko zgoła innemu przeciwnikowi, niż wyobraża to sobie Chrupczalski.

Akcja „[Muzyka przeciwko rasizmowi](#)” skierowana jest do młodych ludzi, którzy być może bardziej podatni są na grupowe zachowania i wpływ silniejszych społecznie jednostek. Polega na zachęcaniu znanych zespołów muzycznych do umieszczania na swoich płytach logo akcji i promowania haseł antyrasistowskich w czasie koncertów i w wypowiedziach medialnych. Akcja oparta jest na nadziei, że młodzież uważniej słucha tego, co mają do powiedzenia ich muzyczni idole.

Nie wiem na ile jest to zasługą akcji "Muzyka przeciwko rasizmowi", wiem jednak, że obecnie na polskich blokowiskach ścierają się dwie siły: prymitywna kultura strachu przed obcością, która skutkuje zaczepkami, napaściami i wyzwiskami skierowanymi przeciwko „innym”; oraz siła krytykująca tych pierwszych, wyśmiewająca ich irracjonalność, głupotę, często stająca w obronie słabszych. Ta druga siła identyfikuje się z symbolem czarno-białej dłoni i hasłem „Muzyka przeciwko rasizmowi”. Dzięki niej młodzi ludzie dostają prostą alternatywę: jeżeli czujesz potrzebę identyfikowania się z rówieśnikami, chcesz przyłączyć się do jakiejś grupy, nie idź do zaczepiających twoich czarnoskórych sąsiadów okolicznych cwaniaków. Dołącz do nas.

Pokazuje to różnicę w rozumieniu rasizmu Chrupczalskiego i organizacji antyrasistowskich. Nie chodzi o getta, ani o przedziały „tylko dla białych” w publicznym transporcie. Antyrasiści chcą głównie walczyć z tym, co Chrupczalski nazywa „drobnym chuligaństwem”, które stanowi w dużej mierze o klimacie osiedla czy miasta. Przecież nawet w „najgorszych” dzielnicach jest źle przez bandycką mniejszość, a nie biedną i bierną większość. "Drobne chuligaństwo" miewa duże i groźne konsekwencje.

Państwowe kontra prywatne

Dalej autor zwraca uwagę na fakt, że wiele z wątpliwości na temat tego, czy coś powinno być karane czy nie, wynika z istnienia państwowej własności, która zamazuje zasady ponoszenia odpowiedzialności za wybory, których w jej ramach dokonujemy. Powołuje się tu na sztandarowy przykład wolnościowców, w którym przedsiębiorca kierujący się rasistowskimi przesłankami będzie ponosił na rynku straty, wynikające

z tego, że konsumenci chcą, by ich potrzeby zaspokajane były skutecznie, a nie w sposób „czysty rasowo”. Rynek, a precyzyjniej rzecz ujmując konsumenci i konkurenci, karzą go w ten sposób za irracjonalizm w podejmowaniu decyzji biznesowych. W przestrzeni publicznej brak weryfikacji kryterium zysku, rasizm może się więc plenić. I znowu: zgoda, ale to nie z takim rasizmem walczą głównie polscy antyrasiści.

Pozwoli nam to zrozumieć prosty eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie świat, w którym istnieje tylko własność prywatna. Faktycznie, konkurencja eliminuje z rynku tych, którzy kierują się niemerytorycznymi przesłankami w zatrudnianiu i obsłudze klientów. Jednak dyskryminacja nie musi istnieć *wyłącznie* na rynku. Na prywatnym osiedlu „inni” nadal mogą być zaczepiani, a prywatny właściciel może sobie nie radzić z wytępieniem zjawiska, jeżeli pozostali mieszkańcy pozostaną na nie obojętni. Z tą obojętnością zdają się walczyć organizacje antyrasistowskie. Starają się w nas wykształcić wrażliwość na krzywdę i odwagę przeciwstawienia się jej. Nawet w czysto prywatnym społeczeństwie mogłaby istnieć potrzeba istnienia takich stowarzyszeń.

Szymon Chrupczalski kontrastuje również chęć obrony praw mniejszości z łatwością, z jaką przychodzi antyrasistom podkopywanie praw własności. Istnienie rasizmu nie jest rzecz jasna usprawiedliwieniem dla atakowania własności prywatnej. Jednak wydaje się absurdem, by z powodu instrumentalnego naruszania własności prywatnej przez antyrasistów marginalizować sam problem rasizmu. To, że nie wszyscy antyrasiści znajdują się na ekonomii i logice ludzkiego działania jest co najwyżej argumentem dla intensyfikacji działań edukacyjnych przez Instytut Misesa.

Co wolno i czego nie wolno

Analizując problem rasizmu "słownego", wyzwisk, zaczepek, rasistowskiej symboliki, można wpaść w pułapkę podporządkowania *wszystkich* ocen moralnych zasadzie stosowania przemocy tylko w odpowiedzi na agresję. Chrupczalski chwilami wydaje się sugerować, że zjawisko, które nie powinno być penalizowane poprzez ograniczenie swobód obywatelskich (uwięzienie) lub praw własności (odszkodowanie), jest automatycznie zjawiskiem nieszkodliwym. Zwracając uwagę na to, że „nikt nie pyta, na czym murze pojawił się [rasistowski] napis”, sugeruje, że gdyby właściciel

sam go tam umieścił, to takie prywatne afirmowanie rasizmu nie powinno stanowić problemu dla społeczeństwa.

W rzeczywistości dostrzegamy jednak czasem sytuacje niepożądane, które chcemy zwalczać inaczej niż przemocą. Jest wynikiem zasady proporcjonalności kary do przewiny, że rasizm "słowny" zwalczać należałoby poprzez ostracyzm, wytykanie głupoty i publiczne deklaracje sprzeciwu, a nie przez zajęcie mienia czy pozbawienie wolności. Akcje takiego przeciwstawiania mają jednak nadal sens, ponieważ realizują dwa cele: po pierwsze marginalizują samo zjawisko, negatywnie je naznaczając; po drugie, są metodą profilaktyki wobec przestępstw przeciwko mieniu, zdrowiu i życiu, które mogłyby zajść w przyszłości, gdyby rasizm "słowny" przerodził się w coś gorszego. Dla społeczeństwa jest bowiem korzystnie, kiedy przestępstwa są rekompensowane ofiarom, ale jeszcze korzystniej jest, gdy do przestępstw nie dochodzi w ogóle.

Rasizm w Polsce

Na koniec Szymon Chrupczalski dokonuje diagnozy: rasizmu w Polsce nie ma. Nie ma go w prawie - tam jest wprost zakazany. Nie ma go też w społeczeństwie - przecież co rusz powstają nowe punkty gastronomiczne, w których kupujemy jedzenie tureckie od Turka, a wietnamskie od Wietnamczyka, które nie miałyby racji bytu w społeczeństwie rasistowskim. Nie wiem jak ma się to do problemu, który obserwuję na swoim osiedlu; do problemu, z którym walczą antyrasiści. U nas „obcy”, jeżeli tylko mają materialną możliwość przeprowadzki, robią to po dwóch, trzech miesiącach zaczepek, gróźb, groźnych spojrzeń i strachu przed wieczornym powrotem do domu. Nie wynika to z tego, że moje osiedle jest *jako całość* rasistowskie. Oznacza to tylko, że mieszkają na nim *również* rasiści, których wpływ na codzienne życie jest widoczny.

Nie twierdzę przy tym, że polskie społeczeństwo jest bardziej rasistowskie od innych. Jednak podobny sens widzę w zwalczaniu "przeciętnego" rasizmu, jak w zwalczaniu kradzieży w kraju o "przeciętnej" ilości złodziei. Co więcej, z perspektywy oceny ogólnej nie znamy zakresu problemu tak dobrze jak organizacje oddolne, spontanicznie powstałe wśród ludzi o specyficznej wiedzy konkretnego czasu i miejsca dotyczącej rasizmu.

Post Scriptum

Rasizm często wynika ze strachu przed obcością. Świat może jawić się jako pełen niepewności i niebezpieczeństw - socjologowie twierdzą więc, że tworzenie grup ludzi podobnych do siebie to reakcja na ten strach. Niestety wiele jest również prawdy w słowach mistrza Yody: "strach do gniewu prowadzi; gniew do nienawiści; nienawiść do cierpienia".

Czy organizacje antyrasistowskie mogą to zmienić? Przynajmniej wśród młodzieży? Choć nie mam na to żadnych twardych dowodów, wydaje mi się, że tak. Powtarzanie, że osiedlowy rasizm jest głupi, że należy się mu przeciwstawiać, żeby łączyć się przeciwko niemu, pozwala zachować pewną równowagę w świecie. Pomaga strach, głupotę i zło równoważyć empatią.

Rasizm bowiem nie jest tylko winą państwa. Czasami jest tylko irracjonalnym odruchem wolnych jednostek. A jeżeli wierzymy, że edukacja ekonomiczna może zmienić naszą rzeczywistość, jak możemy odmawiać tej samej mocy edukacji społecznej?

Kończąc ten tekst zajrzałem na portal jednej z organizacji antyrasistowskich. Znalazłem tam następujący ustęp:

"Znowu pojawili się politycy żerujący na stereotypach i uprzedzeniach. Podżegają do nienawiści wobec ludzi o odmiennym kolorze, odmiennej narodowości, kulturze, religii, orientacji seksualnej, stylu życia, alternatywnym wyglądzie i poglądach na świat".

Uświadomił mi on jak bardzo wszyscy się zgadzamy: ja, Chrupczalski i antyrasiści. Największe zagrożenie jest w tym, że rasizm wejdzie w sojusz z państwem. O ile Chrupczalski uważa, że najlepszą metodą, żeby do tego nie doszło, jest zminimalizowanie roli państwa w codziennym życiu i gospodarce, o tyle antyrasiści zazwyczaj uważają, że najlepiej rasizm publicznie piętnować, dzięki czemu rasistowska grupa wyborców i polityków nie przejmie przy okazji najbliższych wyborów władzy. Równie zgubne jest nie zgodzić się tu z Szymonem Chrupczalskim, jak i z antyrasistami.

Autor jest stałym współpracownikiem Instytutu Misesa.